

**GRZEGORZ SZTOLER**



**BERTA I LUDWIK**

**WSPOMNIENIA RODZINNE**  
**WSPOMNIENIA RODZINNE**  
**WSPOMNIENIA RODZINNE**

**Grzegorz Sztolc**  
**BERTA I LUDWIK**  
**WSPOMNIENIA RODZINNE**



**Grzegorz Sztoler**

**BERTA I LUDWIK  
WSPOMNIENIA RODZINNE**

**Strumień - Grabownia - Studzionka 2001**

**Pamięć o Bercie i Ludwiku przechowała się  
w rodzinnych wspomnieniach, bez których  
nie mogło obyć się żadne spotkanie.**

**Wystarczyło zebrać trochę tych opowieści,  
fotografii, by ocalić od zapomnienia okruchy,  
które jeszcze zdążyły przetrwać w sercach  
- dla Potomnych - dla tych którzy byli,  
którzy są, i którzy nadejdą.**

**autor**

**Grzegorz Sztoler**  
**BERTA I LUDWIK**  
**WSPOMNIENIA RODZINNE**

**Projekt okładki - Żaneta Kalinowska**  
**Skład i łamanie - FORMA STUDIO Mariusz Mikołajczyk**  
**Korekta - Teresa Siupka**  
**Wydawca: FORMA STUDIO Mariusz Mikołajczyk**

**Zdjęcia archiwalne ze zbiorów**  
**Hildegardy Tłuczek, Krystyny Gawron,**  
**Alfreda Sztolera, Otylii Sielskiej, Jadwigi Jurczyga**

**Copyright @ Grzegorz Sztoler**  
**Pszczyna, 2002 - nakładem autora**  
**Wydanie pierwsze**

**ISBN 83-916422-0-8**



Grzegorz Sztoler

**BERTA I LUDWIK**  
**WSPOMNIENIA RODZINNE**

*Spis rzeczy:*



- Ciotka Mania
- Albert czy Adalbert?
- Wspominki ujka Fridka
- Nieznane zdjęcia
- Przy bożnicy
- Sztolerowo grobel
- Witalny społecznik
- Za chlebem
- Pogoda
- Wspomnienia jak cienie
- Komendant Sztoler
- Berta
- Była sobie Sztolerówka
- Pioruny w elektryce
- Kura przed referendum
- Radiofonizacja
- Życie - czysto komedyjo
- Wojna, strzylać trzeba
- Ludwik wesolek
- Pożegnanie Berty
- Podróż po przeszłości





# Ciotka Mania

W Strumieniu przy rynku mieszka 90-letnia Maria Sztoler, wdowa po ujku Karolu, najstarsza z rodu Sztolerów. Kiedy do niej zawitałem jadła właśnie obiad. Była lekko przeziębiona, ale pamięć jej nie zawodziła. Kilkakrotnie wyjaśniałem jej, że jestem synem Antoniego i wnukiem Ludwika Sztolera ze Studzionki. Ucieszyła się.

Pokazałem swój dowód osobisty i legitymację prasową na potwierdzenie tego, że rzeczywiście noszę to samo co ciotka Mania, jak nazywa ją rodzina, nazwisko. Uwierzyła. Usiadłem przy stole, położyłem obok ciężką teczkę i zaczęliśmy rozmowę. Byłem u niej pierwszy raz. Powiedziałem jej, jak podczas wesela Darka Gawrona, zdarzyło mi się usiąść w jej ławce, w kościele.

Włączyłem dyktafon. Jednak pytania musiałem kilkakrotnie powtarzać. Ciotka Mańka nie miała już tego słuchu co dawniej. Ale pamięć i kindersztubę, owszem. Zwracała się do mnie przez „pan”. „Siedni se pan”, usłyszałem. - Adolf, brat Ludwika miyszkotł za Katowicami i jeździł z wynglim. Miał piykne konie. Czasami przyjeżdżał z nimi aż tukej. Nie wiym o nim nic bliżej. Wiele miał dziecek abo kaj się podziewoł - mówiła ciotka Maria.

Dowiedziałem się też, że kolejnym bratem Ludwika, o którym dotąd milczało drzewo genealogiczne, był Leon. - Leon, Ludwik, Adolf, a potem były dziółchy - usłyszałem. - Leona znałam bardzo mało, bo był najstarszy. Niy przyjeżdżał też tu. Adolf zawsze, ilekroć był w Strumieniu, przyszedł do rodzinnego domu Sztolerów w Strumieniu, choćby na herbatę. W młodości uczył się za krawca. Pracował w domu. Sztolery miały też pole za kaplicą, tak więc roboty na gospodarstwie też było trochę. Adolf miał koniczka. Adolf i Leon byli z pierwszego małżeństwa. Potem były trzy abo sztyry dziółchy: Francka, jedna umrzyła w Cieszynie. Nie pamiytom wszytkigo. To już som roki.



- A skąd wy pochodzicie, ciotko? - spytałem. - Ze Stonawy w Czechach - odpowiedziała Mania. - Miyszkła tu moja rodzina, ujęk z ciotką. Od mojej mamy siostra, Duda, prowadziła gospodę na rynku, z Cieszyński Komory.

Przyjechałam tu i pomagałam im w tej restauracji. Później poznałam się z moim mężem Karolem, wydałam się za niego i ostałam tu. Nazywom się z domu Fronczek. Pamiętam, że do Strumienia przyjechałam w 1927 roku. Miałam wtedy 17 lat. Wesele w 1933 roku odbyło się właśnie w tej samej gospodzie. Potem żech już tam nie robiła.

Niedaleko domu, w którym mieszkała ciotka Mania, przy ul. Londzina wznosi się ogromny drewniany krzyż. - Do domu Sztolców trzeba było iść dalej, w stronę rynku. Mieszkali koło zduna Sosny. Przez wojnę ten dom, w którym i ja żyłam, rozkurzyły bomby. Była tam tylko kuchnia i pokój. A byli tam my, teściowa, Loizka i Antek. Loizka już ze siedem років nie żyje. Tak się tracimy.

Nasze wspomnienia zahaczyły też o Antoniego Sztolera z Cieszyna, przyrodniego (czyli nie włosnego) brata Ludwika, który zmarł w styczniu 2000 roku. - Miał trzech synów i córkę - mówiła ciotka Mańka. - Antek groł w Strumieniu w piłkę. Ten był zażarty.

Rodzinne kontakty z Adolfem i Leonem nie były takie ciepłe. - My się tak bardzo z nimi nie znali. Adolf zaglądał do rodzinnego domu tylko wtedy, jak przywoził wyngiel.

Teść ciotki Mani, ojciec Karola zmarł w 1930 roku, podobnie jak ciotka, która prowadziła restaurację. Trzy lata później odbył się ślub Karola z Marią ze Stonawy. Teściowa zmarła w 1972 roku. Miała już też przeszło 80 lat. - Nie znałam dziadków Karola. Nie wiem skąd pochodziły Sztolery. Mąż był strażak, a potem go zrobili komendantem - wspomina. - Dziynki niemu wybudowali też straźnicę. Naprzód była koło sklepu. Potem postawili za restauracją „Nową”, kolejną.

Często do ciotki Marii zaglądali krewni ze Studzionki. Dzieci Ludwika, dziś już w sile wieku, dobrze wspominają dawne czasy, spędzane u ujka Karła i ciotki Mani w Strumieniu. - Ludwik, brat Karola miał kupa dzieci. Jeździliśmy tam często z mężem na odpust. Fajny chłop był z Ludwika. Jego żona Berta tak samo. Nawet nie pamiętam, gdzie wszystkie dzieci po Ludwiku się pożeniły.





Wreszcie nasze opowieści przeszły na dawny Strumień. Zapytałem, gdzie była żydowska synagoga. - Bóżnica była tutaj niedaleko, na rogu - wskazała. - Żydów było sporo w Strumieniu, ale nie prowadzili żadnych gospód.

Ciotka Mania zawsze mile wspomina rodziną Stonawę. - Teraz już tam nie pojedę, bo siły nie pozwalają i chyba nawet za bardzo nie byłoby już do kogo. Wszyscy już pomarli. Ale dawniej często jeździliśmy tam z mężem na odpusty Marii Magdaleny. Ojciec zawsze chciał, by któreś z dzieci pozostało w Polsce. Było nas w domu pięcioro, a ja najstarszo. Jo została w Strumieniu, oni w Czechach. Nasz tata miał taki życzyni, żeby chociaż jedno dziecko było w Polsce. Tata pochodził z Przeciszowa, gospodarstwa. Potem poszedł na wojna, poznał mama i się ożenił w Stonawie koło Karwiny.

Strumień 2001 rok

## *Albert czy Adalbert?*

W rodzinnym drzewie genealogicznym przodkiem wszystkich Sztolerów był niejaki Adalbert, z niemieckiego tłumaczywszy Wojciech. Postanowiłem przy okazji odwiedzin ciotki Mani przejść się na strumieńską farę. Zadzwońłem.

W przedsionku pojawiła się gospodyni i oznajmiła, że proboszcz spożywa właśnie obiad. Poinformowałem ją grzecznie, że jestem dziennikarzem, nazywam się Sztoler i szukam dat przodków, którzy wywodzili się ze Strumienia.

Gadka do gadki, i nasza rozmowa przeszła na temat ciotki Mani. - Pan jest krewnym tej starszej pani, która codziennie rano o siódmej przychodzi na mszę świętą do kościoła, mimo swych 90 lat? - w słowach gospodyni dosłyszałem uznanie.



Przeszliśmy do wertowania ksiąg metrykalnych. Najpierw przedwojennych, potem starszych, dziewiętnastowiecznych. Na pierwszej stronie księgi z 1860 roku widniało nazwisko mojego przodka, Stollera Alberta. Czytałem dwukrotnie, bo napisano je mało czytelnie. Odkryłem, wspólnie z gospodynią pierwszą pomyłkę. Mój przodek miał na imię Albert, a nie Adalbert. Drobną pomyłką spowodowaną przestawieniem liter. - Niestety starsze księgi się nie zachowały - poinformowała gospodyni trzymając księgę. - Zostały spalone podczas pożaru plebanii w ostatniej wojnie.

Tak więc nie mogłem sprawdzić, skąd faktycznie przyszedł do Strumienia Albert Stoller, bo nie było na to dowodów. Rodzinna tradycja mówiła, że z Tyrolu albo innych okolic Austrii.

W księgach metrykalnych odnaleźliśmy także (gospodyni pomagała mi w wertowaniu, tłumaczyła że nie chce mnie zostawić samego - kiedyś ją oszukano) dziecko Jana i Marii Sztoler, Marię - urodzoną 4 kwietnia 1919 roku, zmarłą 3 maja tegoż roku. W strumieńskich księgach odszukaliśmy też datę urodzenia Antoniego, przyrodniego brata Ludwika, 8 czerwca 1920 roku, ochrzczonego trzy dni później. Odnotowano, że Antoni, syn Jana i Marii Michalik, wziął 25 maja 1947 roku ślub z Herminą Ciegiel w Cieszynie. W starszych zapiskach figurowało, że Stollerowi Albertowi i Marii Tymich, zamieszkałym w 116 domu, urodził się w nocy z 20 na 21 lutego 1860 roku syn Józef, zmarły 22 kwietnia 1866 roku. Trzy lata później, w 1863 roku, przyszła na świat córka Marianna Rosalia, zmarła jednak z 4 na 5 września 1889 roku.





# Wspominki ujka Fridka

„Piękny ujek”, tak my zawsze godali o ujku Fridku, czyli Alfredzie Sztolerze, najstarszym z synów Ludwika, który miyszkował w Grabowni koło Rybnika - tam kaj kiedyś dziadek Ludwik. Niedaleko tej samej starej leśniczówki. A oto jego opowieść:

Dziadek Ludwik w czasie wojny pracował w warsztacie elektrycznym w Kietrze koło Opola. Nie było go całymi tygodniami. Brał ze sobą jedzenie i ubrania. Jechał na rowerze do stacji kolejowej w Pawłowicach, mnie brał na rułka. Byłech bajtel i mioteł tyn rower przywieź nazot do dom. A on pociągami jechał do Rybnika, na Opole i do Ketrza. Pamiyтом, jak ojciec opowiadał, że się w ćwikli chowali jak były niemiecki naloty. Uciekali z tych zakładów.

Ojciec po wojnie miał mundur leśniczego. Wiysz z czego go szyli? Z amerykańskich śpiworów. Pamiyтом, że były zielone. Miał też czopka degolówka, wojskowo trocha wąsko, bez daszku.

Dziadek był w Czechach przed wojną, kiedy polskie wojska wkraczały na Zaolzie. Wiym z opowiadania, że w nocy mamie uciek z doma i poleciał się bić. Ale czy się bili sztachetami, czy strzylali, kto oberwał - nie pamiyтом. Mama miała do niego wielkie pretensje. Ludwik pochodził ze Strumienia, który należał do powiatu cieszyńskiego. Widać, że bardzo dotyczyły go te polityczne sprawy.

Dziadek był w czynnej służbie wojskowej w Baranowiczach na Ukrainie. Często o tym opowiadał. Nie było żadnej wojny, szarpaczki. Przebywał tam w koszarach. Nauczył się tam ukraińskich piosenek, które później chętnie śpiewał.

Ludwik lubił muzyka. Przed wojną za kawalera grot w Strumiyniu w orkiestrze na trąbce i bębnie. Za „starej Polski” ćwiczył w Studzionce strzelców z towarzystwa gimnastycznego „Sokół”. Był też wielkim aktywistom miejscowej straży pożarnej. Musztrował synków gospodarzy na boisku przy starej straży. On ćwiczył tych pamponi.



## Nieznane zdjęcia

Fotografie tak jak wspomnienia z biegiem czasu przepadają. - Pamiętam zdjęcie Ludwika na cyklomobilu wykonane na rynku w Strumieniu - mówi ujeł Fridek. - Było też inne. Ludwik grał na olbrzymim bębnie, na jakimś pogrzebie. Musiało łać, bo orkiestra szła pod parasolami.

- Pamiętam olbrzymią komodę babki Sztolerki i mnóstwo starych zdjęć zalegających w szufladzie - wspomina Heniek Gawron ze Studzionki.

Komoda została, zdjęcia gdzieś przepadły. Pozostało ich niewiele w rodzinnych zbiorach.



## Przy bożnicy

Jan Gamża, brat Berty, mieszkał obok dawnej żydowskiej bożnicy niedaleko rynku w Strumieniu, w domu „u Bernata”. W połowie drogi do rynku, po lewej stronie, stał Sztolerowiec z bauplaczem. Chałupa spaliła się w czasie ostatniej wojny. Zostały tylko fundamenty. Był to staroświecki dom z jedną izbą i chlewem.



## Sztolero wo grobel

Mało kto wie, że w Strumieniu jest Sztolero wo grobel. To chyba jedyna trwała pamiątka po żyjącym tu do niedawna rodzie. Grobel, jak nazwa wskazuje, wznosiła się przy stawach. Tak więc przodkowie mieli w Strumieniu nie tylko pole, ale i staw. Owa grobel położona była niedaleko granicy prusko-austriackiej. Zachował się nawet kamień graniczny z tego czasu. - Przy tej grobli Sztolero wy parobek paś barany - wspomina ciotka Hilda.

- Pole z groblom dostała na własność babka Maria Sztoler za dzwonięcie w strumińskim kościele -  
dopowiada wujek Gawron ze Strumienia.

## Witalny społecznik

Paweł Spyra, mieszkaniec Studzionki: - Sztoler to był bardzo ciekawy facet. Udzielał się społecznie. Powiem brutalnie, że udzielał się aż za mocno społecznie zaniedbując rodzinę. Dzieci miał dużo. Ale prowadzenie domu pozostawiał na barkach żony. Dla niego liczyła się tylko straż pożarna i jeszcze kilka innych rzeczy. Ludwik był bardzo witalnym człowiekiem. Organizował zabawy strażackie, festyny. Bez Sztolera nie obyła się żadna impreza. Swego czasu Sztoler był nawet komendantem straży, tuż przed i trochę po ostatniej wojnie.



O ś w i a d o s t w i e

My niżej podpisane Berta Hrapeć ur. 16.6.1913 r zamieszkała w Studzion-  
ce ul. Powstańców Śl. 23 i Gertruda Skrzyszowska ur. 12.4.1910 r zamie-  
szkała w Studzionce ul. Powstańców Śl. 21 o ś w i a d o z a m y. że  
Ludwik Stoller ur. 18.7.1903r w latach 1930-1940 pracował jako  
strażnik polno-leśny w majątku księcia pszczyńskiego - Hansa Heinricha  
XV Hochberga, a podczas II wojny światowej pracował w koncernie  
"Josef Guide" w Gliwicach.  
Powyższe jest nam wiadome, gdyż byliśmy sąsiadkami Ludwika Stollera.-

*[Signature]*  
/Berta Hrapeć/

*[Signature]*  
/Gertruda Skrzyszowska/

## Za chlebem

Niewiele zachowało się dokumentów po Bercie i Ludwiku. Zaginęły gdzieś listy, jakie z powstania wysyłał brat Berty. W oświadczeniu notarialnym z 24 stycznia 1980 roku Berta Hrapeć i Gertruda Skrzyszowska ze Studzionki zaświadczyły, że Ludwik Stoller (pisownia oryginalna) „w latach 1930 - 1940 pracował jako strażnik polno-leśny w majątku księcia pszczyńskiego - Hansa Heinricha XV Hochberga, a podczas II wojny światowej pracował w koncernie „Reichswerke Hermann Goering AG” Zakład w Raciborzu oraz firmie „Josef Guide” w Gliwicach. Powyższe jest nam wiadome, gdyż byliśmy sąsiadkami Ludwika Stollera”.

- Ludwik robił przed wojną w majątku księcia pszczyńskiego w gajówce w Studzionce - wspomina ujek Fridek. - Pilnował ambon i lasu. Było wtedy ogromne bezrobocie. Ojciec był rod, że miał robota. Ale, że pensja miał niewielko, strzył z flinty do dziczyny. Miał blisko do roboty. Nie musiał nikaj jeździć. Wyszedł za chałpa do lasu i już był w robocie. W 1939 Ludwik czekał na przydział i podwyżka. Miał dostać poprawę ze 140 zł na 180 zł. Nie doczekał się, bo wybuchła wojna. Potem robił u Kolarczyka za elektrykorza. Po wielkich chałpach robili instalacje pod elektryczność. Następnie pracował w fabryce w Kietrzu. Poza tym, jak dawniej, groł po weselach.

- Po wojnie Ludwik robił w straży w Rybniku. Był BHP-owcem w firmie budowlanej - wspomina ujek Fridek. - Za Niymca był elektrykorzem w Kietrzu koło Głubczyc. Nie dostał pozwolynia na broń. Musiał z czegoś utrzymywać rodzina. Nie wzięli go do Wehrmachtu, bo nos było cało kupa.



Do pracy w Kietrzu Ludwik wyjeżdżał na cały tydzień.  
- Jak Amerykanie bombardowali niemieckie zakłady chemiczne, to dziadek miał strach, że go tam zastrzelom. Jak był nalot, wszyscy uciekali na pole, do ćwikły.

- Ponieważ ojciec lubił strzylać i nosić broń, a nie dostał na nią po wojnie pozwolenia, zapisał się do ORMO - mówi ujek Fridek.

- Był stróżem przemysłowym w zakładzie pracy.

Przed wypłatami szedł do roboty i całą noc pilnował pieniędzy na wypłaty dla pracowników. Ponieważ pieniądze przywozili na poniedziałkowe wypłaty, stary Sztoler już z soboty na niedziele paczkował pieniądze na wypłaty. Tak se dorobił do rynty wachtowaniem kasy.

Życie nauczyło Ludwika zaradności, dzięki której był ceniony. Był we wsi pionierem elektryczności. - Ojciec wykonywał wiele

usług dla kościoła - wspomina Leon Stoller. - Malował. Podłączał elektryczność i oświetlenie obrazów i lamp. Był typowym samoukiem. Dzięki temu w naszym domu często bywał proboszcz Strzebnik, który był przyjacielem rodziny.

## Pogoda

W 1978 roku miała być dobra. „Od Łucyje do Wilije” zostało napisane na dwóch kartkach z zeszytu przez dziadka Ludwika. Widnieje tam data 13 grudnia 1977 roku.

„Od godz. 24 do 7 rano był wiatr, mróz od 4 - 5 stopni, od godz. 7 do godz. 11.50 słonecznie, a temp. od 2 do 5 stopni, potem pochmurno i mgła aż do 24-tej”. Styczeń miał być

„w pierwszej dekadzie pochmurny i dość ciepły, wiatr słaby; w drugiej słońce, lekki wiatr i pochmurno; tak samo i w trzeciej,

ale ciepłej”. I tak dalej.

17.12.77 w Mar 78.

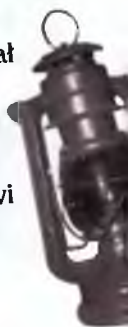




## Wspomnienia jak cienie

Niewiele zostało pamiątek po dziadku Ludwiku. Stary kompas, fajka, medal, wędka. Nie ma bębna, myśliwskiej fuzji, czy munduru, z którego dziadek był tak dumny. Przepadły listy, dokumenty. Czas został utrwalony tylko na zdjęciach. Zatrzymał się na zegarze, który wisiał nad tapczanem babki Berty.

Jedną z pamiątek jest odnaleziony na strychu Sztolerołki przez Heńka i Danke Gawronów malowany ręcznie dyplom honorowy z 9 lipca 1950 roku. Nadali go Ludwikowi Sztolerołowi działacze sportowi LZS Golejów Grabownia. Jak napisali „za owocną, honorową działalność” w klubie. Dyplom wręczono przy otwarciu świetlicy. To znakomite nawiązanie do tradycji sportowych rodziny.



## Komendant Sztolero

Dziadek Ludwik jest często wspominany jako ten, który „lotoł z karabinem i ćwiczył pamponi” na placu ćwiczeń koło starej strażnicy. Kronika Ochotniczej Straży Pożarnej w Studzionce nie podaje - wbrew rodzinnej tradycji - by wśród założycieli był Ludwik Sztolero. Pierwszym prezesem założonej w 1933 roku OSP był Paweł Spyra. Były to trudne początki. Brakowało wszystkiego

- sprzętu i pieniędzy, ale nie zapalu i samozaparcia.

„W następnym okresie prezesem według relacji 87-letniego Józefa Paszyny był Józef Klichta zaś komendantem Ludwik Sztolero. Ćwiczenia bojowe odbywały się w każdą niedzielę od godz. 6 do godz. 9 i były bardzo intensywne, i zarazem rygorystycznie.



Za kadencji komendanta Sztolera zorganizowana była również dziewczęca drużyna niosąca pomoc medyczno-opatrunkową. W jej skład wchodziły:

Kania Klara - zastępowa oraz Kolorz Maria, Kołoch Helena, Waleczek Gertruda, Jaworska Maria i Goli Gertruda.

W okresie okupacji straż również choć z pewnym ograniczeniem działała, druhowie wyznaczeni do ochrony byli mianowani.

Należeli do nich pozostający we wsi m.in. Michałek Augustyn, Kudła Teofil, Mrukwa Bartek.

Po drugiej wojnie światowej w sierpniu 1945 roku odbyło się zebranie reaktywujące Ochotniczą Straż Pożarną w Studzionce. Organizacji podjęli się:

Spyra Paweł, Sztoler Ludwik, Papała Franciszek.

W skład nowego zarządu wybrano: Spyra Paweł - prezes, Konieczny Franciszek - sekretarz,

Szendera Paweł - skarbnik, Kudła Teofil - naczelnik, Pyka Anzelm - zastępca naczelnika.

W 1946 roku odbyło się walne zebranie, na którym już statutowo wybrano zarząd w osobach:

Sztoler Ludwik - prezes, Kudła Teofil - komendant, Pyka Anzelm - zastępca, Kolarczyk Wiktor - gospodarz,

Waleczek Edmund - sekretarz, Spyra Franciszek - skarbnik.

W latach 1946 - 48 OSP prowadziła również z polecenia władz nocną straż sołecką. W 1947 roku

z jednostki OSP Studzionka oddelegowano, na kurs naczelników OSP do Wisły Wielkiej,

druhów: Waleczka Edmunda i Michała Otona zaś

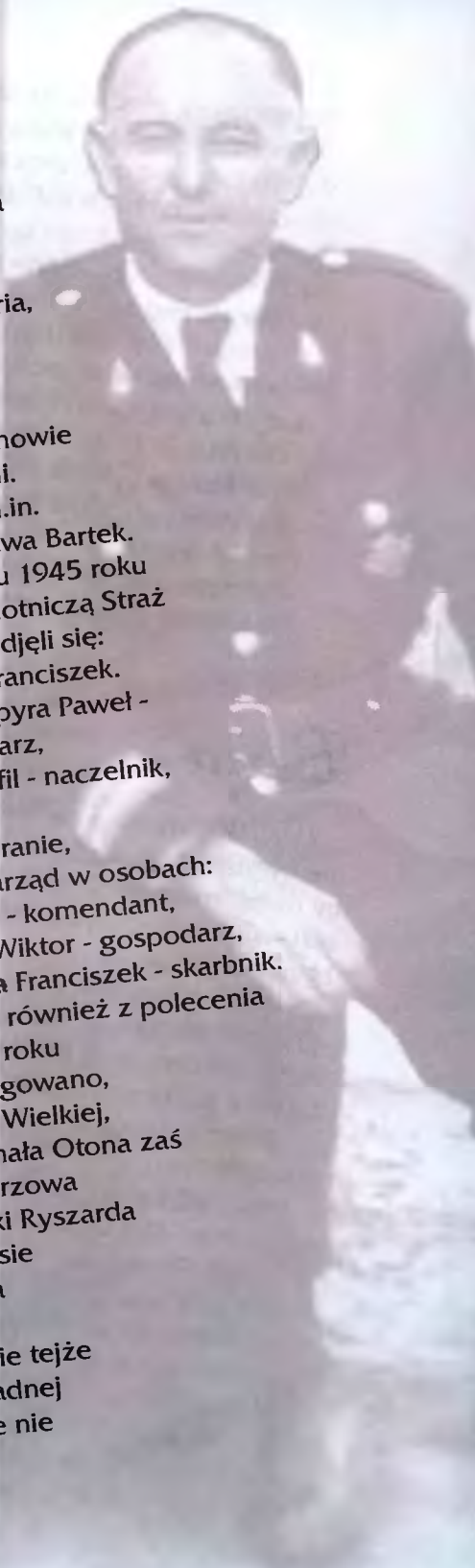
na operatorów motopomp do Chorzowa

i Szendery Augustyna. W tym czasie

z inicjatywy druha Mańki Ludwika wyremontowano sikawkę konną.

Z tej okazji odbyło się poświęcenie tejże sikawki połączone z festynem. Żadnej imprezy strażackiej w Studzionce nie

mogło być bez udziału Ludwika.



Posłuchajmy więc, co się stało na festynie sikawkowym.  
„Wieczorem na salę wkroczył chyba pluton Armii Krajowej.  
Zajęto całą salę oraz otoczono centrum wioski. W tym czasie  
wyczytano tych, co należeli do partii komunistycznej i ci musieli  
siedzieć na środku sali do zakończenia zabawy, tj. do godziny  
szóstej rano. Pozostałym również nie pozwolono opuścić  
zabawy przed zakończeniem, poczem wszyscy zostali zwolnieni.”

W latach pięćdziesiątych straż otrzymała pierwszą  
motopompę, która jednak uległa awarii podczas gaszenia pożaru  
budynku gospodarczego plebanii. Wkrótce strażacy dostali  
następną. Doczekali się też wyeksploatowanego samochodu  
z Wełnowca. „Okolo 1965 roku nastąpiła zmiana zarządu, gdyż  
na prezesa wybrano Józefa Kaszę, a na komenda Hrapcia Gintra.”  
Pięć lat później otrzymano zużytego nieco Stara 20.  
Wybudowano także Dom Ludowy. Straż rozwijała się dalej,  
ale już bez udziału komendanta Sztolera.

## Berta

Żyła jakby na uboczu, ale gdyby nie ona, te wspomnienia  
nie byłyby aż tak wesołe. Berta utrzymywała dom, starała się,  
by dzieci miały włożyć co do gęby. Nawet jeżeli czasem  
żartowała, „chyc się za rzić tam mosz miyso”, nie dawała im  
zginać z głodu.

Nie wiadomo, dlaczego wyszła za Ludwika. Czyżby kochała  
go aż tak bardzo, że nie dostrzegała jaki z niego lekkoduch?  
Te pytania nie mają już dzisiaj sensu. Berta kochała Ludwika.  
Zawsze na niego czekała - nawet jeżeli ten włóczył się  
po świecie. Dbała o dzieci i ich wychowanie. Chodziła do  
kościółka.

Kiedy dzieci dorosły i opuściły dom, zawsze mogły liczyć na  
jej pomoc. Mój ojciec wspominał, że w tych niełatwych przecież  
czasach, ilekroć zwrócił się o pomoc, matka nigdy jej nie  
odmówiła. Zawsze znalazła jakieś zaskórniaki, by wspomóc syna  
i jego rodzinę. To właśnie on po wojsku miał przejąć - jako  
najmłodszy z rodziny - małe gospodarstwo.  
Tak się jednak nie stało.

Pamiętam babkę Bertę. Pamiętam, jak siedziała w klęczkach  
na olbrzymim tapczanie pod zegarem, który właśnie oznajmiał,  
że upłynęła kolejna godzina w drodze do wieczności.





# Była sobie Sztolerówka

W latach 1945 - 48 rozrastająca się rodzina Sztolerów mieszkała w Gajówce w Studzionce położonej na tzw. Średnim Dworze, w sąsiedztwie Hetmanioka. Należała ona do leśniczówki na Czarnych Dołach.

- Przy każdej gajówce było pole - mówi Alfred Sztoler.

- Przy gajówce w Studzionce były dwa hektary pola.

Ludwik był wtedy gajowym, ale w Nieborowicach koło Gliwic w Leśnym Ośrodku Szkoleniowym kończył kurs na leśniczego.

W 1948 roku rodzina przeprowadziła się do Grabowni koło Rybnika i zamieszkała w leśniczówce Olszowiec. Wiosną 1952 roku zaciągnięto do wojska Fridka, syna Ludwika na trzy i pół

roku. Fridek wrócił z wojska w 1955 roku. Sztolery zdążyły się już przeprowadzić z powrotem do Studzionki (ok. 1952 roku).

Urodził się też najmłodszy syn Ludwika i Berty, Antoni (w 1950 roku, jeszcze na Grabowni), zwany Anteczkiem.

Przeprowadziny do Sztolerówki, wybudowanej przy ul. Polnej, nastąpiły w marcu 1952 roku, w Niedzielę Palmową. - Powstała jeszcze za „starej Polski” - mówi Alfred Sztoler. - Miyszkół tam kwatyrnik Mańka Jonek i gospodarzył. Miał trzy dziolchy i synka. Mańka pilnował Sztolerówki, gdy Ludwik z rodziną mieszkał w Gajówce.

Sztolerówka budował Ludwik. Kupił konia, by zwieźć żwir. Dach domu był najpierw kryty słomą. Dopiero za okupacji pojawiła się dachówka pochodząca z rozbiórki strumieńskiego klasztoru. Na każdej dachówce, jak przypomina sobie ujek Fridek, był napis i pieczęć.

Sztolerówka nie była imponująca. Z niewielkiej lauby wchodziło się wprost do chlewa i sieni, a z tej ostatniej do kuchni i pozostałych pomieszczeń (izby i izbetki). W kuchni, na piecu

zawsze stały garnce.

Babka Berta siadywała

na rozłożystym

tapczanie,

a nad nią wisił olbrzymi

zegar. Tyle pamiętam.





- W izbie często przesiadywał dziadek Ludwik. Kurzył w niej, majstrował albo spał - wspomina starsze pokolenie Sztolerów.

Dopiero później dobudowano do Sztolerówki osobne skrzydło. - Ludwik, mój ojciec, wykopał fundamenty w glinie, założył betonem i podmurował nad ziemią na dwie, trzy szczyty - opowiada Alfred Sztoler. - Było to w 1957 roku. Budowa zaczyna się dopiero po moim weselu. Pomagaliśmy mu w sześciu z Alojzem Kąkolem. Całą robotę wykonaliśmy w ciągu jednego popołudnia.

Fridek woził do murarki piasek z Rybnika, a żużel z Dębieńska. - Przybudówka była gotowa na wesele Krysi z Gawronem, które miało miejsce w 1959 roku - mówi A. Sztoler.

- Kryśka najpierw mieszkała w Strumieniu u teściów, potem na blokach w Jastrzębiu. W końcu przeprowadziła się do rodzinnej Studzionki.

*Na pierwszym planie widać Kryśkę, Tilkę z psem Minką. Za nimi stoją rodzice Ludwik i Berta Sztoler z córką Heleną. W bryczce siedzi babka Maria Sztoler ze Strumienia, która przyjechała w odwiedziny do krewnych w Studzionce.*



# Pioruny w elektryce



W 1958 roku piorun uderzył do linii energetycznej przebiegającej, pech chciał, koło Sztolerówki. Taka okazja zdarza się raz na milion i właściwie jest niemożliwa do przewidzenia. Trudno więc się dziwić, że mieszkańcy domku byli zaskoczeni, a ściślej mówiąc przerażeni.

- Piorun po linii przeszedł od słupa do naszego domu. Z gniazdka wtyczkowego wyładowanie przeszło na lustro, które w oka mgnienia się rozsypało w proch - wspomina ujek Fridek. - Zdarzenie to miało miejsce w wielkiej izbie. Koło nas rosły wielkie topole, w które często waliły pioruny. Stary Sztoler ściał je i przerobił na deski, które wykorzystał przy budowie stodoły.

Niedaleko domu stała kryta, głęboka studnia, z której domownicy jeszcze w latach osiemdziesiątych czerpali czystą, dobrej jakości i smaczną wodę. - Roz Gawronce się tam kielbasa utopiła i studnia od tego czasu nie dawała już tak dobrej wody - wspomina ujek Fridek.

Studnie kopół Bartoszek, ochrzczony od tego czasu jako „Blicher” (gibki jak błyskawica). O mało tam nie zginął. - Niedaleko niego spadła cegła podłożona pod deskę - opisuje ujek Fridek. Studnia była głęboka na kilkanaście metrów. Cembrowinę budowano właśnie z cegieł. Jedna z nich o mało nie spadła na głowę nie podejrzewającego nic Bartoszka. Stary Sztoler powiedział mu wtedy: „Panie Blicher, to ty niy wiyisz jak sie nazywosz?”.

Studnia okazała się dobrą inwestycją. Doczekała się też własnej legendy. Dobiegały z niej tajemnicze odgłosy - jakby żyła. - Huczało i bulgotało w niej na zmianę pogody - opowiada ujek Fridek przyznając, że jako „bajtle” ogromnie bali się gadającej studni.

Bunkier za studnią, jak go nazywaliśmy, był właściwie krytą piwnicą przeznaczoną na magazynowanie ziemniaków i buraków na zimę. - Najpierw wszystko było przykrywane ziemią. Dopiero potem zrobili bróg ze słomy, bo wszystko marzło - dodaje ujek Fridek.

# Kura przed referendum

Kilka dni przed referendum w 1947 roku, w którym komuniści pytali ludzi czy chcą socjalizmu, w studzieńskiej leśniczówce pojawiły się „Ubejoki” i aresztowali Ludwika. Wypuścili go dzień przed słynnym referendum, którego wyniki - jak się okazało po latach - zostały sfalszowane. - Pedzieli mu, że mo jawnie z żoną głosować - opowiada A. Sztoler. - Tak nastraszali ludzi. Komuniści nie byli pewni, czy Ludwik bydzie ich słuchał. Pamiyntom, że ojciec przyszedł z heresztu cały obrosniynty. Matka była cało wystraszo, co się z nim dziło. Wiedziała, że ludzie nieroz znikali na zawsze.

W dniu referendum na płocie koło Ziebury pojawiła się zdechła kura i napis:

„Kto bydzie głosował tak,  
bydzie wisioł jak tyn ptak  
Pszynicy ni mocie, owsa nie docie  
Trzydzieści jajec żondocie?  
Tu mnie zdechło mocie!”



Następna kura pojawiła się z identycznym napisem na płocie między szkołą a kościołem. - Po wojnie na wieś nałożone były kontyngenty m.in. zboża, jajek. Stąd w wierszyku pojawiła się sprytna, ale wtedy bardzo polityczna aluzja, za którą można było zostać posądzonym o działalność wywrotową - tłumaczy ujek Fridek.

# Radiofonizacja

Podczas ostatniej wojny trzeba było oddać hitlerowcom wszystkie radioodbiorniki. U Ludwika znajdował się trzylampowy odbiornik radiowy.

- Sorek miał radio z sześcioma lampami i musioł go zawiyż na rafioku i oddać - wspomina ujek Fridek. - Ponieważ nasze było mniej skomplikowane, zostało.

Z radioodbiornika dobiegała czeska muzyka. Rodzina słuchała także „Kukułki” i audycji z Heidelbergu.





# *Życie - czysto komedyjo*

Ludwik nie mógł przejść obojętnie obok innych. Zawsze rzucał kawałami. Płatał psikusy. Siał gwoździami po polu. Gonił złodzieja na koniu. Przepił drewniany dom, który mieli mu postawić cieśle z gór. Takich opowieści o Ludwiku jest bez liku. Ale jak to z powiastkami bywa, nie wszystkie są prawdziwe.

Podobno kiedyś rozzłoszczony Ludwik wałnął śrutem w tyłek sąsiadkom - mniejsza o to w jakich okolicznościach. Te ciągały potem Ludwika po sądach, a przed jednym z dostojnych sędziów musiały... pokazać rzić. Długo się potem z nich naśmiewano.

Zdarzyło się też, że kłusownicy zabili w lesie leśniczego. Zostawili go pod drzewem z czapką i flintą. Ludwik podczas rannego obchodu spostrzegł, że pod drzewem śpi jego dobry znajomy.

- Pójdę i wystraszę Alberta! - przemknęło mu przez głowę. Zakradł się i paaaa! Zakrzyknął nieboszczykowi do ucha.  
- Co Albert śpisz w lesie? Dyć cie wilki zjedzom! - szepce mu do ucha i szturcha. Ale nieboszczyk ani drgnie. Wówczas dopiero Ludwik spostrzegł, że jego kolegę zabili kłusownicy.

Po jednej z haji w gospodzie w Czechowicach gonił Ludwika z kolegą policjant na rowerze. Zaczepił się ręką o wóz i krzyczał, żeby stać. W odpowiedzi na to Ludwik wziął siekierkę i odruchowo zamachnął się do tyłu. Ku swojemu zdziwieniu zgubili policmajstra. Rano, kiedy wytrzeźwieli, znaleźli z tyłu wozu odcięte palce policjanta.

Krowa sąsiada często pasła się na Ludwikowej łące, co często przyprawiało go o zawrót głowy. Postanowił chwycić się sposobu. Poszedł na pole. - Patrz Maryjka, jo sieja gwoździe! - zakrzyknął w stronę sąsiadki wywijając całymi garściami na lewo i prawo.

Kiedyś Ludwik sprzedał konia gospodarzowi z Wisły Małej. Ale koń, jak to koń, doszedł do kościoła w Studzionce i ani kroku dalej. - Co jest do k..., czy ta szkapa jest tak pobożna? - zdziwił się zdenerwowany gospodarz.

Koń jednak nie był wierzący. Po prostu tak nauczył go Ludwik. Szedł do kościoła albo karczmy z właścicielem, czasem na pole. Innej drogi nie znał. Uparte zwierzę ruszyło dopiero, gdy do wozu zaprzęgnięto drugiego konia, który znał trakt na Wisłę Małą.



# Wojna, strzylać trzeba

- Jak Niemcy wylżyli do Studzionki miotech siedem lot  
- wspomina ujek Fridek. - Dobrze to pamiyntom. Czołg jechoł  
połem, naroz stanął, a z niego wysiadło dwóch wojoków.  
Wyglondali jak kuminiorze w czornych mundurach.  
Pooglondali kaj som i nawrócili, bo nikaj dali nie było już chałpów.  
Jak wchodżyły Rusy w 1945 roku wszyscy siedzieli  
u kuzyna w piwnicy.

Rano wylżyli my z ojcem z piwnicy i szli nafutrować zwierzynta.  
Ledwo my tam doszli, zaczęła się strzylanina.

Od lasa szeł Rus koło Rusa, cało masa, jeden  
od drugigo z dziesiynć metrów. Kiedy przechodzili koło nos  
jeden z nich rzucił na płot zająca, którego rozerwała mina.

„Chadziaj kuszej” - zakrzyknął. I wtedy stary uciyk.

Biegiem polecioł przez pola. Lecioł pedzieć, że Rusy idom.  
Pamiyntom, że piyrwszy Rus wpod na nasz plac, ryknął

„German” i zaś przeskoczył gibko przez płot. Musieli iś  
w równym szeregu. Jak niy, kula w łeb. Następni z wielkim  
hukiem wpadli do chałpy - a byłech w ni som - wołali „Herman,

Herman”, i pootwiyrali wszystkie szuflody, jakie były.

Nie zdawołeł se sprawy, co to ta wojna. Ale zapamiyntołełch  
tego Rusa w szmacianych cholewach. Nastympnego dnia  
przyszła reszta. Ujkowi, kaj się wszyscy ukrywali, jedyn Rus

łapnoł skrzynia cygar, którymi on czynstowoł wyzwolicieli.  
Wieczorem ojciec sebuwoł oficerki, na sztywnej cholewie  
i z biołym kantem. Naroz do chałpy wpod Rus, kierymu zaroz

wpadło to w oko. „Chadziaj, dawaj, dawaj” - rozległy się krzyki.  
Ludwik musiał oddać mokre, oblepione gliną saperki, w których  
ledwo co zdążył przyś do dom. A Rus poszeł na Berlin

w Sztolerowych butach.



## Ludwik wesołek

Andzia, siostra Ludwika mieszkająca po czeskiej stronie, na Zaolziu, często pomagała bratu. - Trudniła się drobnym handlem przemycając co nieco do Polski - opowiada Leon Stoller. - Ludwik z wielkim trudem zagospodarowywał działkę, którą jego żona Berta dostała w wianie. Pomagała mu Andzia, która wyszła potem za Ferdynanda Piekarczyka. Dowodem wspólnych kontaktów był motor elektryczny, jaki został przewieziony przez granicę pod sterą drzewa opałowego. Miał zostać sprzedany, a pieniądze uzyskane z transakcji Andzia przeznaczyła na potrzeby rodziny brata.

Ale motor był tak duży, że przez długi czas nie było na niego chętnego. Nawet wojska radzieckie zostawiły go w spokoju. Sowieccy żołdacy znani z determinacji i siły nie byli w stanie wynieść ogromnej maszynierii z błotnistego podwórka. Dopiero w 1947 roku silnik trafił do uruchamianej fabryki w Zabrze.

W latach przełomu (od 1948 do 1952), gdy swoją władzę utwierdzali komuniści, Ludwik, z zawodu leśnik, został komendantem Straży Przemysłowej w Rybniku. - Pensja leśnika nie zapewniała godnego utrzymania coraz liczniejszej rodzinie - podkreśla Leon. - Później pracował jeszcze w przedsiębiorstwie budowlanym.

- Berta, żona Ludwika, wspominała zawsze, że wychowanie dzieci było dla niej ciężką pracą i kosztowało sporo zdrowia - opowiada Leon. - Lekkomysłność ojca prowadziła stale do dramatów i biedy. Ale Bóg dał matce siłę i pozwolił doczekać chwili, gdy najmłodsze dzieci dorosły i usamodzielnili się. Berta często się modliła o lepsze jutro dla rodziny. Mijały lata, a ojciec jedenastki nie bardzo chciał słyszeć o biedzie. Ludwik był typem wesołka, któremu życie przynosiło przyjemności. Umiał je zresztą sam sobie stworzyć, nie bacząc na rodzinę. Zawsze udawał, że jemu niczego nie brakuje - a przecież były to trudne powojenne lata, w których panował głód, a ludzie byli pełni rozterek. Starsze dzieci wychowało życie. W tych trudnych czasach byliśmy zobowiązani dbać jeden o drugiego.

Ciotka Hilda z Jastrzębia wspomina, że jako dziesięcioletnie dziecko często była wysyłana do Frysztatu, gdzie mieszkała ciotka Andzia. Działo się to za okupacji, kiedy wszystko było na kartki. W Czechach ciotka owijała ją płótnem, które dziewczyna pod kurtką przewoziła przez granicę. - Nie przypominam sobie, byśmy w domu nie mieli czego do ust włożyć - podkreśla. - Kiedy ojciec był leśniczym mięsa mieliśmy dosyć. Kaczek, zajęcy upolowanych w lesie nie brakowało. Nawet nauczyciele przychodzili do nas po łowną zwierzynę. Hołomek zawsze wybierał zajęce. Przy leśniczówce chowaliśmy dwa konie, dwie krowy, świnię i mniejsze zwierzęta. Jeździło się na targ do Rybnika z prosiętami. Wybierałam się tam zwykle z Fridkiem. Podróż trwała całą noc, wczesnym rankiem byliśmy na miejscu. Kłamaliśmy, gdy pytano się, gdzie jest ojciec z matką. Aaa, gdzieś poszli - zapewnialiśmy. Świnię były ładne i gładkie, dlatego sprzedawaliśmy je bez trudu. Prócz tego handlowaliśmy ziemniakami i zbożem, które ludzie kupowali dla siebie i inwentarza. Jesienią jeździliśmy z ziemniakami i kapustą na Paruszowiec.

- Ledwo co minęła wojna i nadeszli Rosjanie, ojciec znowu chodził z bronią - wspomina Fridk. - Był sołtysem. Na drzwiach domu mieliśmy napisane „tu żywiot gołowa sieła”. Niedługo pozostał tym sołtysem, bo awansowali go na gajowego. Sprzedawał drzewo z lasu. Koniunktura była, bo zaraz po wojnie Rosjanie całą drogę z Pawłowic do Pszczyny wyłożyli ściętymi pniami.

- W 1946 roku ukończyłam szkołę w Studzionce, a dwa lata później zostałam powołana do Służby Polsce - opowiada Hilda. - Jako najstarsza z rodziny, nie musiałam do niej wstępować. Pozostałam w domu i opiekowałam się młodszym rodzeństwem. Wkrótce potem wyprowadziliśmy się do Grabowni. Tam również niczego nam nie brakowało. Berta zawsze robiła dobre wino z ryżu i cukru. Ilekroć ktoś przyszedł, stało w dzbanku na stole. - Odkąd miałam sześć lat chodziłam na zakupy wyręczając w tym rodziców - wspomina. - Wcześniej robił to ojciec. Kupowałam wszystko - od jedzenia przez ubranie po buty dla rodziny. Nawet materiał na mundur ojcu, który nabyłam w Żorach. W drodze powrotnej ze szkoły zaopatrywałam się w chleb i inne potrzebne produkty. Odzież najczęściej kupowaliśmy w Strumieniu. Moja matka Berta nigdy nie była w sklepie...



# Muzykant i śpiewok

Ludwik zagrał na wszystkim, co tylko wpadło mu w ręce. Obojętnie, czy była to harmonijka, akordeon, gitara, bęben. Dlatego chodził po weselach i zabawach. Umiął także śpiewać. Potrafił podsumować rymem każdego kogo spotkał. Większość swych śpiewek i powiedzeń miał w głowie. Nie zapisywał ich. Dlatego odeszły wraz z nim. - Pamiętam jedną z ułożonych przez Ludwika pastorałek - mówi ujek Fridek. - Brzmiała mniej więcej tak:

„Posłuchajcie wanielicy  
co wom powią katolicy  
jak wom zacznom na rzić mierzić  
że nie chcecie w śwyntych wierzyć  
ani w Panne Maryje  
wy luterskie bestyje  
zakładza wos do Rzymu  
ku Ojcowi Śwyntymu”



Inna pastorałka, o której wspominał ujek Fridek, opowiadała o biblijnym Abrahamie. Ale niestety jej treść uleciała już z ludzkiej pamięci. Wujek Gawron ze Strumienia zapamiętał jeszcze piosenkę śpiewaną na melodię kolendy „Przybieżeli do Betlejem pasterze”:

Grajom, trombiom u Biegisza  
Bijom sie u Lomozika  
a spokój - u Dudy

- Ludwik znany był jako organizator zabaw i balów - wspomina ujek Leon. - Znajomi i krewni prosili go za starostę weselnego, ponieważ znał wiele piosenek. Sztoler w młodych latach przewodził orkiestrze, w której grywali jego koledzy. Grywał na bębnie. Zabierał go na weselne imprezy, aby wspólnie ze znajomymi pomuzykować. Bęben był wielki, z napisem „Cześć muzyce” - co widać zresztą na jednym ze zdjęć. Berta wspominała, że Ludwika proszono jako starostę na wesele ponad dwadzieścia razy.



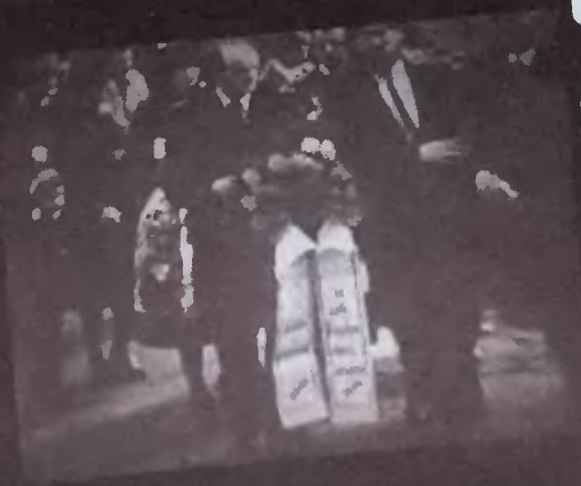
# Pożegnanie Berty

1 kwietnia 1980 roku Leon Stoller  
amatorską kamerą sfilmował pogrzeb swojej matki, Berty Sztoler.  
Odnaleziony film został przegrany na kasetę video.  
Stanowi niezwykle wzruszający zapis pożegnania Bliskiej Osoby  
- Matki, Żony i Babki.



Moja babka miała ksiożki kaj pisała:  
Ludwik urodz. 18.7.1903  
Berta 25.3.1909  
Hilda 17.3.1931  
Alfred 7.9.1932  
Leon 27.9.1935  
Krestena 9.8.1938  
Otilja 27.10.1940  
Helena 22.5.1942  
Ludek 27.2.1944  
Jadwiga 13.10.1945  
Bronisław 3.9.1947  
Aniela 5.2.1949  
Antek 9.12.1950

„Nasz ślub - pisała babka Berta - odbył się 18.2.1930.  
Mój ojciec Gamża Jan i Józefa  
Ojciec od taty, Sztoler Jan i Jadwiga z domu Piwko.”  
Moja babka umarli. Ostały ino po nich stare ksiożki.  
Pamiyntom, że przyjechali my do Studzionki na pogrzeb.  
Umarła babka Berta. Był koniec marca 1980 roku.  
Przyjechał farorz.  
Babka wynieśli w trumnie z izby.  
Pamiyntom, że szli my polnom drogom. Była wiosna,  
pełno deszczu i błota.  
Babka wieźli landauerem sprowadzonym z Pawłowic.  
Moja rodzina szła za karawanem.  
Mój ojciec z ujkiem Sławkem trzymali dziadka Ludwika.  
Mój dziadek żegnał babka. Nie wiedziół, że on też zyńdzie  
z tego świata w tym samym co Berta miesiącu.  
Ale czekał na to prawie dwa lata.  
Padali mi, że za niom tynsknił...  
Dziadka my pochowali kole babki. Jeżdża tam co roku  
zapolić lampka...



Wspomnienie oparto na nielicznych archiwaliach i zdjęciach zgromadzonych przez autora i rodzinę, a także na relacjach ustnych. Pomocne okazały się księgi metrykalne zachowane w archiwum parafialnym w Strumieniu, kronika Ochotniczej Straży Pożarnej w Studzionce, a także monografia tej wsi pióra Zygmunta Orlika. Wszystkim, którzy przyczynili się do powstania „Wspomnień...” dziękuję.

autor







Hunger – Kolonia

257

267

Rolnicza

Rolnicza

PUM

WODZISŁAWSKA

+

•273

STUDZIONKA

Ewang.

OSP

OSP Kult.

•264

DKR

Wodzisławska

awłowice  
roga nr 93

50

54

Reboinica

Stawo

Wieczorka

20

Kolonia

Ewang.

SP 12

Wniebowzięcia NMP

Karolinka

70

J. Wieczorka

277

PGR

Adelajda

Adelajdy

Podróż  
po przeszłości

Las Migłowa

265

WISŁA MAŁA







Wesele Krystyna Morgały, kolegi Fridka, miało miejsce ok. 1947/48 roku w Grabowni. Ludwik z Bertą utrzymywali zażyłe stosunki z rodzicami Krystyna. Ludwika proszono za starostę. Na weselu była obecna także młoda Hilda jako drużka. - Stary Morgała, który przyjaźnił się z Ludwikiem, był właścicielem tartaku w Stodołach za Chwałęciami - opowiada ujelek Leon. - Ludwik po raz kolejny został starostą weselnym. Hildegarda pojawiła się w roli druhny. Towarzyszył jej dzielnie kuzyn pana młodego, niejaki Ewald.



Żenił się Erwin Kąkol, brat Ireny, żony ujka Fridka. Dlatego na zdjęciu widać także Bertę i Ludwika Sztolera.



Grupowe zdjęcie komuniijnych dzieci ze Studzionki, wśród których była też Hilda.  
Powstało w latach czterdziestych.



W 1948 roku Witoszowie z Grabowni zaprosili na wesele swojego dziecka  
Bertę i Ludwika jako starych znajomych.





Komunia Jerzego Sztolera, syna Fridka. Ludwik, razem z zięciem Janem Gawronem i Fridkiem jadają krupnioki. „To było na moim placu robione” - potwierdził ujęk Fridek z Grabowni, gdy zobaczył tę fotografię. - Ojciec przedstawiał humoreskę o głodzie i piciu - przypomina sobie Leon Stoller. - To był sposób na przetrwanie nudnego popołudnia.



Wesele Franciszka Piekarczyka w Chałupkach. Franciszek był synem Jadwigi, siostry Ludwika. Na zdjęciu widać także 80-letnią babkę Sztolerkę, Marię Sztolerową, która była drugą matką Ludwika (trzeci rząd z prawej, w chustce na głowie). Wesele miało miejsce tuż po wojnie. Ludwik, który przed wojną był gajowym, na tej fotografii występuje już w mundurze leśniczego. Zdjęcie wykonano w zakładzie Kojzara z Rybnika, przy ul. Gimnazjalnej. Widać na nim Sztolera z jego słynnym bębniem, a także kolegów z orkiestry. - Po okupacji Piekarczykowie sprowadzili się do Brzezia pod Raciborzem, gdzie zakupili stare gospodarstwo. Tam też wyprawili synowi wesele i tam dorastała ich córka Wiktoria, zwana pieszczotliwie Wikcią - dodaje wujek Leon.



Wikcia, czyli Wiktoria Piekarczyk, z Hilda na „dekawce”. Dziewczyny w tych latach szalały za chłopcami na motorach. - Hilda nie miała prawa jazdy, ale chętnie jeździła na motorze po polach i pobliskim lesie - wyjaśnia ciotka Krysia ze Strumienia.

Hilda w scenerii lasu w Grabowni. Miała wtedy 17 lat. - Hilda paraduje w zimowym stroju, z lisem na ramionach i lisią mufką - opisuje Leon. - Zwierzęta zostały upolowane przez naszego ojca Ludwika.



- Tak wyglądała leśniczówka w Grabowni, gdzie mieszkaliśmy - mówi ciotka Krysia ze Strumienia.

- To unikalne zdjęcie - dodaje ujek Leon. - Tu Ludwik opowiadał o swoich łowieckich przygodach i często też wspominał gajówkę w Studzionce.



- Jak przez mgłę pamiętam wielko paradno izba z porożami w gajówce na Grabowni - opowiada ciotka Jadzie z Wisły. - Tata miał tam kancelaria. Był tam wielki kredens. Ale nam dzieciom nie wolno było niczego dotykać.

Babka Berta z Tilką przed Sztolerówką  
w Studzionce, 1960 rok.



Fridek z Rolfem, prawdziwym  
psem myśliwskim. - Tuż za nimi  
stoi lipa, na której żyły oswojone  
przez nas wiewiórki - wspomina  
ciotka Jadzia.



Leon, Kryśia, Tilka, Helena bawią się  
przed rodzinnym domem. Zdjęcie  
wykonano w latach 40.





Stara szkoła w Studzionce, w której uczyły się wszystkie dzieci Ludwika i Berty. Jedną z uczennic widocznych na zdjęciu jest Jadzia Sztoler. Fotografie wykonano w 1956 roku.



Rodzina Berty i Ludwika Sztoler w 1948 roku w Grabowni.



Krysia, Tilka, Helena, Jadzie, Ludek, Anielka, Sławek w rodzinnym ogrodzie.



Fridek z Hilda na motorze uwielbiali zimowe przejażdżki po Grabowni.



Zdjęcie najstarszego z synów Ludwika i Berty, Fridka w scenerii rodzinnej Grabowni.



Berta z córkami: Krysią, Tilką, Jadzią przed Sztolerówką w Studzionce.



Ciocka Krysia pracowała w prezydium gromadzkiej rady narodowej w Studzionce (obecnie jest tam ośrodek zdrowia). Po pracy jechała na czerwonym rowerze na ulicę Polną, by odwiedzić rodziców. Pod wieczór wracała do Strumienia, gdzie mieszkała.



Tilka z Jadzią wpinają Anielce róże do włosów. - Przed rodzinnym domem rosły dorodne krzewy róż - wspominają siostry.



Panny Sztolerówny, Tilka z Heleną, przed rodzinnym domem w Studzionce, 1960 rok.





Wesele lokatorów, którzy mieszkali w Sztolerówce w Studzionce. Jan i Antonia Mańko-  
wie wydawali za mąż dwie swoje córki, Trudę i Marię. Zdjęcie wykonano przed gospo-  
dą „Źródło” w Studzionce, gdzie urządzono przyjęcie weselne. - Fotografia pochodzi  
z lat powojennych - opowiada ciotka Krystyna. - Tata był jeszcze wtedy gajowym.  
W 1947 roku wyprowadziliśmy się do Grabowni, gdzie mieszkaliśmy do 1952 roku.  
- Ponieważ Mańka wynajmował posesję Ludwika Stolera, zaprosił go na wesele jako  
gospodarza - dopowiada ujek Leon.



Ksiądz Gerard Far-  
bowski z Wisły  
Małej na weselu  
kuzynki Krystyny  
Sztoler z Janem  
Gawronem. Obok  
ks. Farbowskiego  
stoi Hilda z mę-  
żem. W tle widać  
nieistniejącą szop-  
kę na Sztolerówce.  
Ksiądz Gerard był  
bardzo częstym  
gościem w Stu-  
dzionce. Ludwik  
i Berta zaproszeni  
byli na jego prymi-  
cje do Wisły Małej. Fotografie wykonano 8 czerwca  
1959 roku. - Ksiądz Gerard dał mi ślub - wspomina  
ciotka Kryśia. Podobnie rzecz się miała z najmłodszym  
Antonim, który również chciał, by ślubu udzielił im  
ks. Farbowski. Stało się jednak inaczej.

Fanem motocykli był ujelek  
Fridek, który w końcu zo-  
stał zawodowym szofe-  
rem. Tutaj na zdjęciu na  
swojej dekawce z kuzynką  
Wikcią.



Prymicje księdza Wiatroka i księdza Farbowskiego z Wisły Małej w 1956 ro-  
ku. W korowodzie ludzi widać m.in. Krystynę Gawron oraz Bertę i Ludwika  
Sztoler. Ksiądz Gerard był synem siostry Berty.



Na spacerze z babką Bertą.

- Ksiądz Farbowski był u nas na weselu Krysi w 1959 roku - wspomina ciotka Hilda. - To zdjęcie zostało zrobione obok Sztolerowej obory.



Hilda przystępuje do pierwszej komunii.



Hilda, Jadzia i Helena, siostry, przed Sztolerówką przy błotnistej ul. Polnej w Studzionce.  
- Zdjęcie wykonano ok. 1959 roku zaraz po wykonaniu przybudówki do starego domu - wspomina Krystyna Gawron.





Hilda, z mężem Janem Tłuczkim i córką Basią przed Sztolerówką w Studzionce w 1962 roku.



Fridek był bardzo przystojny. Urodę odziedziczył po matce, Bercie. Na ślubnych zdjęciach przypomina amerykańskich amantów filmowych. Tutaj jest w mundurze podczas żołnierskiej służby w Koszalinie.



Hilda przed gajówką w Studzionce. - Miyszkali my tam przez kilka lat zaraz po wojnie, a potem przeprowadzili się do Grabowni - wspomina ciotka Krysia. - W fartuchu paradyje żona Ludwika, Berta - twierdzi wujek Leon.



Antoni Sztoler był najmłodszym synem Berty i Ludwika. Najmłodszym i najbardziej ukochanym. Dlatego nazywano go Anteczkiem.



Hilda z kuzynką  
Wikcią z Piekarczy-  
ków w Raciborzu.



Hilda wystąpiła na tej foto-  
grafii w ojcowskim mundu-  
rze leśniczego. Było to  
w 1950 roku.

Zdjęcie z wesela Franza Lazara „Hojbuksa”  
z Wisły Wielkiej wykonane w okresie po-  
wojennym. Widać na nim Bertę i Ludwika  
Sztoler, a niedaleko nich Hildę, która była  
drużką. Na zdjęciu jest również pokre-  
wieństwo Waleckich z Poręby i bliscy ku-  
zyni młodej pary.







Tę fotografię wykonano w zakładzie fotograficznym W. Kincela w Strumieniu przy rynku. Wesele od Szenderów, najbliższych sąsiadów Berty i Ludwika. Eugenia, córka Pawła i Matyldy Szendera, wydała się za Edwarda Gonskę. Szendery mieszkali tak jak Sztolery przy ul. Polnej. Fotografię wykonano w 1960 roku. Wśród weselników jest Berta z Ludwikiem. Tilka, ich córka, obsługiwała weselnych gości. - Pani młoda była najmłodszą córką naszych sąsiadów - dopowiada ujek Leon.



Wesele Gawronów w 1959 roku. Byli na nim obecni Szendery, sąsiedzi z ulicy Polnej, a także większość rodziny: Wiktor Michalik, ciotki z Pomorza, siostry Berty. Leon z Lidia. Fridek ze świeżo poślubioną żoną Ireną. Hilda z mężem Janem Tłuczkiem. Otylia z przyjacielem Józkiem Sosną. Helena z kolegą Tadeuszem - obie jako druhny. Wśród dzieci widoczny jest Anteczek, najmłodszy syn Berty i Ludwika, a także Aniela ich

najmłodsza córka. Jest także ksiądz Gerard Farbowski, który udzielał nowożeńcom ślubu. Zdjęcie wykonano na tle Sztolerowej szopki.





Zdjęcie dzieci komunijnych ze Studzionki z proboszczem Strzebniokiem. Wykonane zostało zaraz po wojnie. Krystyna, córka Berty i Ludwika, siedzi w pierwszym rzędzie (czwarta od lewej).



Krystyna, córka Berty i Ludwika z koleżankami ze szkolnej ławy przed szkołą w Golejowie w 1952 roku.

Fridek z koleżanką Klarą Tkocz z Grabowni na jednym z wesel.



Grupowe zdjęcie dzieci komunijnych ze Studzionki. Proboszczem był wtedy niejaki Ochman. W pierwszym rzędzie, trzeci od lewej, siedzi najstarszy syn Ludwika, Fridek.



Jadwiga Piekarczyk z Raciborza, siostra Ludwika z synem Franciszkiem.



Siostry Sztoleńki - Tilka, Hilda, Helena i Krystyna (na krześle). Prawda, że piękne? Zdjęcie wykonano 2 czerwca 1957 roku w Golejowie koło Rybnika na weselu ujka Fridka.





Wesele Stanisława Witosza z Grabowni. Wśród weselników widać Bertę i Ludwika Sztolera. - Fotografia ta przedstawia wesele jednego z piłkarzy LZS-u Grabownia - mówi Leon Stoller. - I tym razem Ludwik Stoller jest starostą weselnym. Wspólnie z żoną Bertą zajął honorowe miejsce w pierwszym rzędzie. Ludwik jest ubrany w mundur leśniczego. Najstarsza córka Hildegarda jest widoczna na tym zdjęciu z przyjacielem Alojzym Kąkolem (w mundurze wojskowym). Najstarszy syn, Alfred przyszedł na wesele ze swoją przyjaciółką, Kłarą Tkocz. Oboje byli drużbami. To znakomita pamiątka i świadectwo młodości, dorastania następnego pokolenia - dodaje wujek Leon.



Wesele Anieli Stoller, najmłodszej córki Berty i Ludwika z Pawłem Gromnicą z Rydułtów miało miejsce w 1969 roku.





Wesele Ludwika Stolera juniora z Krystyną Barchański w Bziu Zameckim.

Berta i Ludwik nie mieli wspólnej ślubnej fotografii. A szkoda. Ciotka Kryśia wspomina, że jej tata szedł do ślubu w cylindrze, muszce i fraku, a do kościoła młoda para jechała bryczką.



Hilda z córką Basią przed Sztolerówką.





Leon, na zdjęciu w mundurze wojskowym, wspólnie z Łucją Podbiół ze Studzionki wystąpili na jednym z wesel w roli друзbów.



Otylia z domu Sztoler z mężem Piotrem Sielskim ze Strumienia.



Leon Stoller z pierwszą żoną Lidią.



Wujek Fridek, czyli Alfred Sztoler, ze swoją wybranką Ireną Kąkol w okresie narzeczeńskim.



Leon z przyszłą żoną  
Lidią jeszcze jako  
drużbowie na weselu  
siostry Krystyny.





Wesele Leona Stollera z pierwszą żoną Lidią. W lewym dolnym rogu zdjęcia znajduje się Jadwiga Piekarczyk, siostra Ludwika zamieszkała w Raciborzu, a także jej córka Wiktoria z mężem. Widać także Marylę Gamzę, Wychowawiec po mężu.



Wesele ujka Fridka, Alfreda Sztolera z Ireną, z domu Kąkol, na Grabowni. Przyjechali na nie Maria i Karol (ujek Karel) Sztoler ze Strumienia (siedzą w pierwszym rzędzie z prawej strony).



Bronisław Stoller ożenił się z Anną Grygier z Goczałkowic. Doczekali się dwóch córek: Mirelli i Darii.



Krystyna poślubiła Jana Gawrona ze Strumienia.

Obie fotografie prezentują  
ślub Alfreda Sztolera z Ireną  
Kąkol z Grabowni.  
Czy nie są piękne?







Helena wyszła za Stanisława Przebindę ze Strumienia.



Jadwiga poślubiła Antoniego  
Jurczygę z Wisły Wielkiej.



Ludwik Stoler junior z żoną Krystyną z domu Barchański.



Wesele Erwina Kąkola z Grabowni, młodszego brata Ireny, która bawiła się na nim z Fridkiem, przyszłym mężem.



Autor książki na ślubnej fotografii  
z żoną Urszulą.

Ta drobna dziewczynka została  
wybranką najmłodszego syna  
Ludwika, Antoniego, który w  
1973 roku pojął za żonę Zofię  
Lazar z Brzeźc. Poniżej znajdu-  
je się ich ślubna fotografia.





**Hildegarda + Jan Tłuczek**

**Barbara**

**Antoni + Zofia**

**Grzegorz, Łukasz,  
Dominik, Emilia**

**Alfred + Irena Kąkol**

**Jerzy, Krzysztof**

**Aniela + Paweł Gromnica**

**Czesław, Dominika**

**Leon + I Lidia, II Zofia**

**Kornelia, Wiesława**

**Berta**  
25.03.1909

**Ludwik**  
18.07.1903

**Bronisław + Anna Grygler**

**Mirella, Daria**

**Krystyna + Jan Gawron**

**Henryk, Teresa,  
Andrzej, Dariusz**

**Jadwiga + Antoni Jurczyga**

**Marzena, Marcela,  
Arkadiusz, Dorian**

**Otylia + Piotr Sielski**

**Irena, Mirosław, Janusz**

**Ludwik + Krystyna Barchański**

**Alina, Lucyna, Roman**

**Helena + Stanisław Przebinda**

**Wiesław, Ilona**











**Grzegorz Sztoler**

**BERTA I LUDWIK  
WSPOMNIENIA RODZINNE**

ISBN 83-918422-0-8